

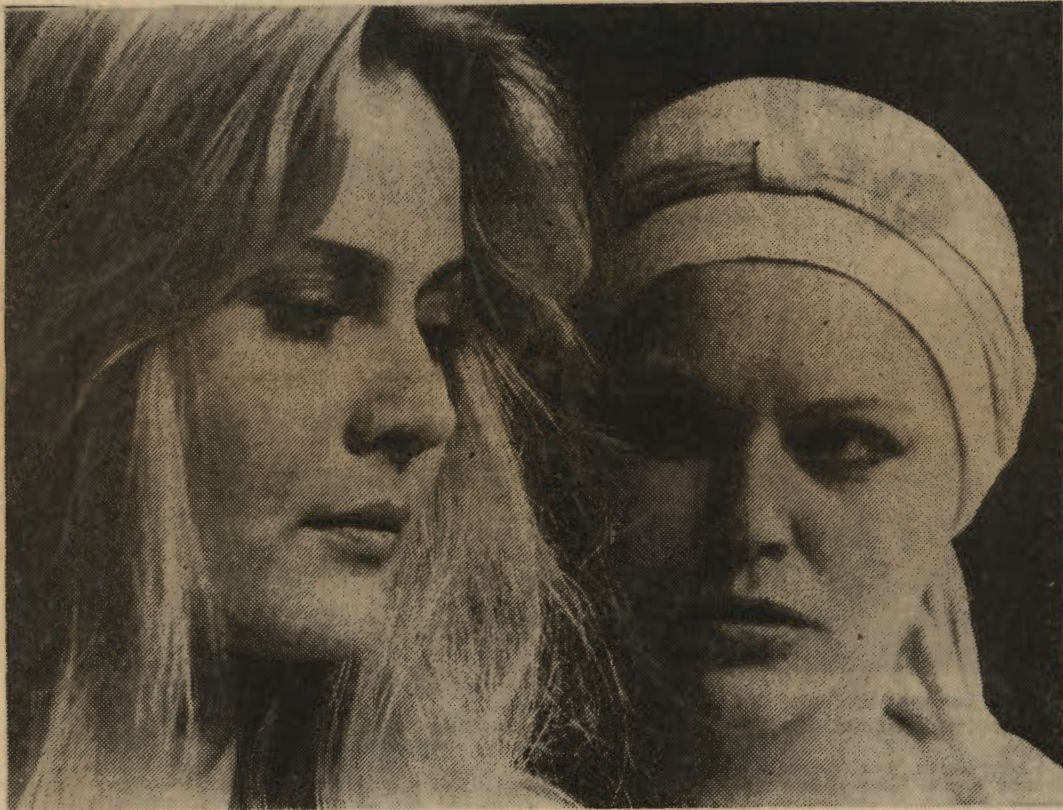
Jakież są jego kobiety

PRAPREMIERA „Fedry” Jeana Racine’a odbyła się w 1677 roku. Akcja jest osadzona w mitycznej Grecji, nawiązuje do niej poprzez imiona swoich bohaterów i wszechobecnych bogów, decydujących o ludzkich losach. Odnajdujemy w tej tragedii przeznaczenia także klasyczną zasadę trzech jedności: miejsca, czasu i akcji. A jednak aktorów ubrano w obowiązujące wtedy stroje współczesne, w jedwabne pończochy i peruki. Zrozumiano bowiem, że sens tego utworu wychodzi poza antyczny sztafaż, który służy tylko wnikliwemu wejrzeniu w ludzkie istoty, w ich charakter, uczucia i namiętności, we wzajemne zależności i powiązania.

I pod tym względem odkrywania ludzkiej natury sztuka ta nie traci wartości, jest ponadczasowa. Na tych nieprzemijających podstawach zbudował swe przedstawienie w Teatrze Małym w Warszawie Adam Hanuszkiewicz. Scenografia jest niezwykle prosta i surowa. Mur z cegieł w naturalnym kolorze, a zamiast wykwintnej posadzki — szare deski. Wszystkie reflektory skierowane są na bohaterów, na toczony przez nich dialogi. Cały sens sztuki zawiera się w warstwie słownej, w tym, co zostaje wypowiedziane.

Widz przywykły do spektakularnych form, jakimi darzy go teatr współczesny, musi się przekonać do tej ascetycznej reguły gry. Wsłuchać się w słowa nowego, blisko i pięknie brzmiącego współczesnemu uchu przekładu Artura Międzyrzeckiego. Miał on kilku poprzedników — tłumaczy „Fedry”, w tym oczywiście znawcę literatury francuskiej Tadeusza Boya Żeleńskiego.

Jednym z ważnych powodów, dla których grywało się i grywa „Fedrę” jest tytułowa rola, po którą sięgają największe aktorki. Przypomnijmy, że na scenie Teatru Narodowego stworzyła niezapomnianą kreację Irena Eichlerówna.



Grażyna Szapołowska w roli Arycji.

Fot. M. LANGDA

TERAZ w Teatrze Małym Fedrą jest **ZOFIA KUCÓWNA**. Jak to jest w zwyczaju tej aktorki odczytała ona tę postać poprzez swą bogatą osobowość, obdarzyła ją autentyzmem przeżyć i miarą współczesnego odczuwania. Jest to Fedra w pełni świadoma swych czynów i konsekwencji wynikających z jej nieszcześliwej miłości do pasierba, która burzy ustalony ład moralny. Walczy nie tyle ze światem, ile ze samą sobą. Wie, że przegrała. Ma odwagę wymierzyć sobie sama sprawiedliwość.

Rola Zofii Kucówny konsekwentnie prowadzona od początku do końca w słowie, ruchu, geście, mimice, mieni się różnymi tonami, intensywnością ludzkich doznań: wielkiej namiętności burzącej wszystkie bariery, urażonej godności, szamotaniny wew-

nętrnej i spokojnej rezygnacji.

Jakże trafna wydaje się myśl Fiodora Dostojewskiego: „Racine okradł Homera, ale jak go okradł! Jakież są jego kobiety!” Wśród osób towarzyszących Fedrze zwróciła moją uwagę Arycja — **GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA**. Jest to jej debiut w dużej roli — bardzo udany. Każdym swym pojawieniem wnosi ona na miejsce akcji (o scenie w tym teatrze mówić trudno) ten nieuchwytny poetycki klimat, który najtrudniej roztoczyć wokół siebie. Pięknie mówi wiersz, smakując sens i barwę słów. Porusza się z naturalną swobodą. Ma swój styl, wdzięk i urodę.

Adam Hanuszkiewicz ma szczęśliwą rękę w wyszukiwaniu i prowadzeniu młodych talentów. W tym przedstawieniu dał również szansę pokazania się **WALDEMAROWI**

KOWNACKIEMU w dużej roli Hipolita. W całej męskiej połowie obsady zaziła mnie jednak przesadna chwilami ekspresja. Niepotrzebne wydaje się wyrażanie ognia wewnętrznego, gniewu, oburzenia, podniesionym aż do krzyku głosem. A tego efektu aktorzy wyraźnie nadużywają w utworze o dostatecznie wymownej dramatycznej treści, przedstawieniu o prostym kształcie rapsodycznym. Jego nastrój potęguje dyskretna muzyka.

Boy powiedział, że bez Fedry teatr jest tak niekompletny, jak byłby niekompletny bez Ofelii i Lady Makbet. Dobrze, że na początek sezonu Teatr Mały, stwarzający już przez samą swą architekturę świetne tło dla tego utworu, dał nam „Fedrę”.

BARBARA HENKEL